

Jan Filip Staniłko: Filozoficzne i polityczne przesłanie Konstytucji 3 maja

Konstytucja była efektem pracy narodowej – cierpliwego porządkowania zaciągniętego intelektualną pajęczyną domu, w którym toczyć miała się praca wolnych ludzi, budująca zbiorowy dobrobyt – pisze Jan Filip Staniłko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „3 Maja. Konstytuowanie polskiej formy”.

Konstytucja 3. maja była aktem kulminacyjnym polskiej rewolucji. Nie był to pierwszy akt rewolucyjny w Europie, wszak o sto lat poprzedzała ją angielska Glorious Revolution. Nie była to też rewolucja w takim sensie, jaki w czasie jej teraźniejszym nadawano we Francji – radykalnego przełamania starego porządku i ustanowienia nowego. Była to *r e w o l u c y a*, w takim sensie, jaki nadawał temu pojęciu Mikołaj Kopernik – *re-volutio*, powrotu do określonego punktu – przywracająca właściwy porządek spraw, odnawiająca dawne, nadkruszone fundamenty polskiej wolności, ustanawiająca na nowo właściwy kształt praw, które są tej wolności koniecznym warunkiem. Ustrój polityczny Rzeczypospolitej opierał się bowiem na powszechnym przekonaniu o „dawności”, ewolucyjnej ciągłości ustrojowej. Jak ujął to Walenty Pęski w „Domina Palatii regina libertas”: „[...] pierwszy Kazimierz Wielki prawa, które są potężnymi na umacnianie i obronę wolności murem spisować i promulgować począł”. Z czasem jednak ta dawność stała się zasłoną dla upadku cnót i stosowania prawa, anarchii i najgorszego typu oligarchii.

Jednocześnie Konstytucja była aktem z ducha jak najbardziej nowoczesnym. Polacy nigdy nie byli narodem wielkich filozofów politycznych, a polski dyskurs polityczny oparty był głównie na intelektualnych fundamentach położonych przez starożytnych myślicieli w rodzaju Arystotelesa czy Cyncerona. Polska myśl polityczna XVII i XVIII w. zdominowana była raczej przez dzieła tworzone bardziej na potrzeby bieżących działań politycznych, o silnym nacechowaniu polemicznym lub moralizatorskim, niżli przez dzieła o teoretycznym rozmachu w rodzaju traktatów Hobbesa czy Locke'a. Niemniej, Konstytucja miała solidne, nowoczesne podwaliny ideowe – była oparta o recepcję dzieł Montesquieu i Rousseau, które najpełniej zaadaptowali do polskiego dyskursu Stanisław Konarski w „O skutecznym rad sposobie” oraz Jan Nax, Józef Wybicki, Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic.

Nowoczesny charakter polskiej rewolucji polegał przede wszystkim na tym, że Konstytucja adaptowała do „starożytnego” polskiego ustroju wolnościowego znane z angielskiej i amerykańskiej konstytucji instytucje polityczne, a także w swoim zamierzeniu uruchamiała kroczącą rewolucję społeczną. W pewnym sensie sprowadzało się to do wyciągnięcia politycznych konsekwencji z rewolucyjnej dla polskiego dyskursu politycznego – bliskiej Machiavellemu i protestanckim Founding Fathers USA – myśli Konarskiego: „Wszyscy ludzie ogólnie jesteśmy skłonniejsi do starania się usilniej o dobra nasze prywatne, niż o publiczne pożytki i dobro”.

Wymiar polityczny polskiej rewolucji opierał się, po pierwsze, na porzuceniu niegdysiejszej polskiej innowacji ustrojowej z przełomu XV i XVI wieku, tj. opartej na ucieleśnieniu trzech funkcji władz w jednym

ciele politycznym, tzw. formy mieszanej (*forma mixta*). Konstytucja porzucała ideę trzech stanów sejmujących (króla, senatu i sejmu) na rzecz instytucjonalnego wyodrębnienia się władz w formie ich trójpodziału. Przełamywała obsesyjne obawy wobec uzurpacji władzy przez monarchę na rzecz nowoczesnej, republikańskiej formy władzy wykonawczej. Jak pisał Kołłątaj: „Król w narodzie, który zna prawa swoje, nic innego nie jest, tylko pierwszy spółobywatel co do władzy prawodawczej, tylko najwyższy urzędnik co do władzy wykonawczej”. Co rzadziej podkreślane, wprowadzała też powszechnie dostępną, zorganizowaną przez państwo władzę sądowniczą.

Konstytucja porzucała ideę trzech stanów sejmujących (króla, senatu i sejmu) na rzecz instytucjonalnego wyodrębnienia się władz w formie ich trójpodziału

Ta zmiana była możliwa w dużej mierze dzięki Stanisławowi Konarskiemu, który pisał: „zawsze tedy jedno mówimy, że rad formę u nas poprawić trzeba, nie

ludzi, którzy zawsze jednej są i byli, i będą, natury”. W ten sposób dokonał on przełomu pojęciowego w polskim dyskursie politycznym, wysuwając na pierwszy plan zagadnienie instytucji, umożliwiających skuteczne podejmowanie zbiorowych decyzji a wyzwalając go z maniackalnego narzekania na upadek cnót obywatelskich, który z czasem stał się wymówką dla bierności politycznej i pochwały status quo. W ten sposób Konarski postawił polskie myślenie polityczne z głowy na nogi, przywracając mu właściwy porządek intelektualny. Z jednej strony bowiem na nowo artykułuje on republikańską zasadę, że to silne prawa są warunkiem równości i wolności. Z drugiej zaś strony,

za Opalińskim, Starowolskim, czy Leszczyńskim – przypominał, że to ojczyzna jest gwarantem wolności, a nie wolność warunkiem uznania kraju za ojczyznę.

Po drugie, nowoczesna rewolucyjność polityczna Konstytucji – budując na wcześniejszych radykalnych ustawach Sejmu Wielkiego – polegała na wyraźnym podporządkowaniu interesów ekonomicznych kościoła (przede wszystkim) katolickiego interesom republiki. Z jednej strony, sam tekst Konstytucji jednoznacznie ustanawia dominację religii katolickiej, ale, o czym przypominał w swojej monumentalnej pracy Richard Butterwick, odbyło się to za cenę konfiskaty majątków kluczowych archidiecezji i wyraźnego podporządkowania autorytetu kościelnemu majestatowi Rzeczypospolitej. Należy pamiętać, że od czasów Reformacji to polski król mianował biskupów – będących członkami Senatu – a Konstytucja jeszcze bardziej pogłębiała służebną rolę hierarchii kościelnej, przypisując prymasowi (prywatnie bratu króla Poniatowskiego) nadzór nad Komisją Edukacji Narodowej.

W tym miejscu należy wyraźnie podkreślić unikalny charakter polskiego Oświecenia, na którym budował się gmach polskiej rewolucji. Mianowicie, nie jest przypadkiem, że czołowymi postaciami stojącymi za uruchomieniem potężnej dynamiki zmian byli oświeceni księża. To oni są w intelektualnej awangardzie kraju, to oni piszą fraszki, podręczniki, pamflety i traktaty polityczne, to wreszcie również oni stają w pierwszych szeregach walk politycznych o Konstytucję. Począwszy od Konarskiego, Poczobutta, Naruszewicza przez Krasickiego, Kołłątaja i Staszica to księża byli w awangardzie zmiany intelektualnej i politycznej w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Dla porządku należy przypomnieć, że tak samo było w czasach Kazimierza Wielkiego czy w XVI wieku.

Kluczowym kanałem tej zmiany była oczywiście ich praca nad edukacją obywatelską (publiczną) – *amor patriae*, czyli praktycznym patriotyzmem. Z początku był to wysiłek budowy elitarnego, a z czasem publicznego systemu kształcenia obywateli. I tak założone przez Konarskiego Collegium Nobilium wydało np. kluczowych sojuszników politycznych króla, tj. Ignacego i Stanisława Kostkę Potockich. Z kolei zarządzane także przez Konarskiego szkoły pijarskie a później Komisja Edukacji Narodowej realizowały nowoczesną republikańską edukację obywatelską, której symboliczną ilustracją stał się „Powrót Posła” J.U. Niemcewicza – powrót z obrad Sejmu Wielkiego.

*Po dekadach kołtuństwa,
sobiepaństwa, służalczości i
klientelizmu udało się
odbudować moralny
fundament cnoty
republikańskiej i jednocześnie
nadać mu bardzo nowoczesną
formę*

Ale oddziaływanie
oświeceniowej
edukacji
nadzorowanej przez
kościół szło dalej –
dawało bowiem
podwaliny pod
powstanie
„towarzystwa”, czyli
jak byśmy dziś
powiedzieli
społeczeństwa, które

w bardzo szybkim tempie dojrzywało politycznie i coraz lepiej rozumiało sens słów Kołłątaja, że to „w ręku narodu złożone jest jego własne zbawienie. Sam przeto się podźwignie i stanie na szczycie swojej mocy, albo upadnie i poda dobrowolnie własne ręce w niewolnicze pęta [...]”. Innymi słowy coraz więcej obywateli poczuwało się do przezwyciężenia lęku przed zmianą i odzyskania politycznej podmiotowości przez kraj. Po dekadach kołtuństwa, sobiepaństwa,

służalności i klientelizmu udało się odbudować moralny fundament cnoty republikańskiej i jednocześnie nadać mu bardzo nowoczesną formę. Jak pisał Staszic: „społeczność jest jedną moralną istotnością, której członkami są obywatele. Przeto prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towarzystwa całego”.

Konstytucja była zatem efektem pracy narodowej – cierpliwego porządkowania zaciągniętego intelektualną pajęczyną domu, w którym toczyć miała się praca wolnych ludzi, budująca zbiorowy dobrobyt. Motyw pracy pojawił się w nowoczesnych podręcznikach pijarskich ok. połowy XVIII w., gdzie obok wojny i polityki zaliczono ją do fundamentów wolności. Nie przez przypadek Konstytucja tworzyła przestrzeń dla patriotyzmu walki (żołnierz), pracy (rzemieślnik) i polityki (urzędnik) jako objawów miłości Ojczyzny. Jak pisał Kołłątaj, republikański rząd Rzeczypospolitej „dając [obywatelom] wolność, wkłada na nich jarzmo pracy i trwałego dozoru”. Inna sprawa, że wolą Sejmu Wielkiego przejęcie dozoru swojej wolności z rąk Rosjan miało się odbyć przede wszystkim na koszt majątku kościoła katolickiego.

Nowocześnie rewolucyjny wymiar społeczny Konstytucji manifestował się na kilka sposobów. Po pierwsze, opierając się na polskiej recepcji myśli fizjokratycznej, wyrażała ona przekonanie o potrzebie budowania państwa jako fundamentu wolności gospodarczej. W samym jej tekście przejawiało się to podkreśleniem roli gospodarczej chłopów, ale także jawną zachętą do migracji gospodarczej do Polski. Przywracało to na nowo genialną ideę Kazimierza Wielkiego, iż Polska budować się może mocą talentów i przemyślności imigrantów.

Konstytucja inkorporowała nie wprost – poprzez będącą jej częścią ustawę „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej” – stan mieszczański do narodu politycznego. Uruchamiała – co prawda rozciągnięty w czasie, ale w zamierzeniu nieodwracalny – proces nobilitacji mieszczan. Proces, który po 25 latach skutkować miał rewizją Konstytucji. Co więcej, tylnymi drzwiami, na mocy bardzo trudnego kompromisu wprowadzała ona drogę zdobycia wolności osobistej przez wszystkich, którzy przekroczą granicę. W szczególności rozumiano przez to sposób nabycia wolności przez włościan, ale także wysyłano sygnał do obywateli ościennych państw, którzy chcieliby użyć swego „przemysłu” (przedsiębiorczości), aby budować swą zamożność w granicach Rzeczypospolitej.

Nie da się nabrzmiałych przez setki lat problemów rozwiązać za jednym zamachem, a bardziej radykalne rozwiązania stawiałyby pod znakiem zapytania powodzenie przedsięwzięcia

Całościowo kwestię pozycji politycznej chłopów akt ten podporządkowywał logice koniecznego kompromisu. Wszak uchwalenie Konstytucji zależało od tych, którzy fundamenty swojej

pozycji ekonomicznej i politycznej budowali na instytucji pańszczyzny. W tym kontekście Konstytucja przywracała dawne instytucje prawne, znane z czasów Kazimierza Wielkiego – brała zbiorowo całą tę warstwę społeczną pod opiekę prawną monarchy. Ustanawiała zatem kontraktowy charakter relacji gospodarczych dziedziców i włościan, za strażnika tych kontraktów – zbiorowych lub indywidualnych – biorąc rząd. Jakkolwiek dziś moglibyśmy na element ustroju patrzeć

krytycznie, to w tamtym kontekście był on zwycięstwem politycznego pragmatyzmu, ponad filozoficznymi uroszczeniami. Uznano, że nie da się nabrzmiałych przez setki lat problemów rozwiązać za jednym zamachem, a bardziej radykalne rozwiązania stawiąby pod znakiem zapytania powodzenie i tak niebywale ambitnego przedsięwzięcia.

Konstytucja jest także na wielu innych płaszczyznach pomnikiem narodowego kompromisu, aktem przywracającym wiarę w „starożytną” sarmacką cnotę zgody (*concordia*). To właśnie opatrnościowe wręcz przełamanie trwającego dobre 150 lat „zaćmienia Polski”, czyli wielorakiej niezgody Polaków, stanowiło chyba największe dokonanie polityczne Konstytucji. *Civilis discordia* – powodowana czy to walkami o wpływy oligarchów i ich klientów, czy też machinacjami zewnętrznych imperiów wokół kwestii dysydenckich – była od lat 50. XVII wieku stanem niemal ciągłym. Trauma wojny domowej, nienawiści i pęknięcia narodu na dwa stronnictwa była potężna. W tym kontekście utrzymanie przez Polaków jedności w zmianie samo w sobie stanowić może powód, dla którego dzień uchwalenia konstytucji jest jednym z dwóch najważniejszych polskich świąt narodowych.

Jednocześnie jednak moment, w którym – jak ujmowała to publicystyka stanisławowska – król zaczął działać z narodem, a naród z królem, bardzo wyraźnie dawał do zrozumienia ościennym państwom, że żarty się skończyły. Dobitnie dawał temu wyraz choćby pruski poseł Girolamo Luchesini w raportach dla Fryderyka Wilhelma II, mówiąc, że zjednoczeni Polacy w kilka dekad zdominują i zmiążdżą Prusy. Identyczna opinia o potrzebie likwidacji problemu, nim wybuchnie z dużo większą siłą, panowała w Petersburgu i Wiedniu.

W tym kontekście można pokusić się o stwierdzenie, że niebывały optymizm narodowy, który wywołało uruchomienie zmian, był niestety nadmierny. Wiara, iż „wszystko pójdzie wyśmienicie”, w dużej mierze opierała się na – w pewnym sensie tradycyjnej – przywarze polskich elit politycznych, tj. sporej naiwności geopolitycznej.

Ubezważniony politycznie przez dekady i jednocześnie odurzony niebывałym impetem rewolucyjnym Naród, który wydobywał się z zapaści intelektualnej i gospodarczej a przy tym w dużym procencie cechował się patologicznym wręcz pacyfizmem, miał odebrać brutalną lekcję realizmu geopolitycznego. Polska nie miała w XVIII w. – w odróżnieniu do czasów Kazimierza Wielkiego – ani tak potężnych sojuszników jak Węgry, ani nie prowadziła tak zręcznej dyplomacji (targi Kazimierza z papieżem z Avignionu), ani nie miała tak równomiernego rozłożenia sił na szachownicy geopolitycznej. To rewolucyjny impet reform sprowadził na Polskę rozbiory. Gdyby zmiany dokonały się wolniej lub choćby 5 lat później – po śmierci Katarzyny Wielkiej, w tle wojen monarchii z rewolucyjną Francją, u progu epoki napoleońskiej – chwiejna przewaga sił postępu nad magnackimi rewizjonistami zapewne została utrzymana, a polskie drzewo wolności podlewałaby przez kolejne dekady raczej krew zdrajców i tyranów, niż patriotów.

Jaki jest zatem głęboki sens świętowania rocznicy uchwalenia Konstytucji 3. maja? Ano taki, abyśmy mogli zawsze konfrontować sami siebie, naszą aktualną politykę i swoje własne problemy z tym najdonioślejszym w polskiej historii aktem rewolucyjnym – jednością w odważnej zmianie na lepsze. I mam wrażenie, że nie stać nas wcale na poczucie wyższości.

Jan Filip Staniłko

